

Błyski



Okno z widokiem na bezsens

„Autentyzm jest podłożem, z którego wybijają się najlepsze poetyckie dzieła” – takie przekonanie sformułował w zakończeniu postłowa do książki **Elżbiety Tylendy** Jerzy Beniamin Zimny. I naprawdę trudno nie zgodzić się z tą myślą, czytając porażającą kronikę bólu, zamkniętą w książce „Kamienie i bursztyny”. Zbliżony do formy poematu, napisany po doświadczeniu przez poetkę osobistego dramatu choroby i śmierci męża tom, którego lektura sprawia wrażenie wkraczania w ciemną dolinę.

Anna Dominiak

Początkiem tej mrocznej podróży jest przerażająca diagnoza, a końcem – wizja kolejnej wiosny, którą poetka ogląda już z czułością, po raz pierwszy „Jego oczami”.

Tym, co najbardziej w tym tomie uderza, poza nieprawdopodobną szczerością w manifestowaniu doświadczenia piekła utraty, jest rezygnacja z poetyckiego efektu, niekiedy nawet prowadząca do „odlirycznienia” przekazu na rzecz ujęcia reportażowego, dążącego do zarejestrowania faktów, dat, miejsc, diagnoz medycznych, objawów choroby i wyczerpujących zmagania z nią. Książka dokumentuje ten dramatyczny czas walki, a to znajduje swoje odbicie w kompozycji obejmującej dwa plany poetyckiej refleksji: przeszłość i teraźniejszość. W dedykacji pada imię zmarłego męża poetki – Saszy – „wspnianego przyjaciela, mądrego i szczęśliwego człowieka”. Związek z nim był fundamentem wszystkiego, co stanowiło o wartości istnienia, dlatego

*trudno uwierzyć że to dzieje się naprawdę
jeszcze w grudniu*

*były święta i my wszyscy razem
bez niepokoju
bez znaków
a już w styczniu nie można zwlekać*

Literatura zna wiele tego typu przekazów, które zapisując cierpienie, stają się dla autora formą autoterapii. Uzewnętrznienie przeżywanego bólu i towarzyszącej mu bezradności zdaje się spełniać podobną rolę w przypadku Elżbiety Tylendy. Doświadczanie egzystencjalnego kryzysu zapisywane jest na gorąco, frazą często eliptyczną, z użyciem konstrukcji niepełnych, równoważnikowych, jakby w nasilającym się bólu zamierały również zdania.

Wiersze od pierwszego do ostatniego utrzymują w przekonaniu, że rzeczywistość literacka pozostaje tu w ciasnym związku z życiem poetki, która cierpienie najbliższego człowieka dźwiga z heroizmem i godnością, współuczestnicząc w nim, i niezależnie od świadomości mającego nastąpić finału, nie przestaje w tej walce zabiegać o drobne zwycięstwa:

*czwarty tydzień bez snu
jestem sprzętem na ciągłym czuwaniu*

Choroba bliskiego człowieka to nie tylko skazana na klęskę, wyczerpująca batalia o wszystko. To także doświadczenie strachu, który „żywi się czasem i nie daje oswoić”. Niestety, po tej walce pozostają ruiny i „kraj obraz zbyt ciasny, by się w nim poruszać i zbyt luźny, by się nie chwiać”.

Tym, co najbardziej zdaje się dziwić człowieka obywatelnego cierpieniem, jest świadomość, że świat ani na chwilę nie wstrzymuje swojego biegu, że miłość nic nie może przeciw śmierci. Kolejne sekwencje obrazów ukazują życie, w które coraz mocniej wrasta obecność śmierci, a tym, co najdramatyczniejsze jest bezradność wobec nieodwracalnego losu.

Jednym z najbardziej przejmujących tekstów zbioru jest wiersz „Ostatnie zdjęcie w Poemacafe”, wspomnienie wieczoru literackiego, z którego fotografię odnajdujemy w książce:

*widzę jak czytasz jak się uśmiechasz
blady i bardziej szczypty
i nagle pragnę Cię przytulić
zatrzymać w drodze
której nikt z nas nie wybierał*

Poetka wyraża swoją rozpacz wprost, nie szuka dla niej formuł estetyzujących, nie stara się tworzyć mitu, bezpośrednio nazywa psychofizyczne objawy rozpaczki. Nieustanne towarzyszenie myślami umierającemu, miłość i czułość, które trwają wbrew śmierci, prowadzą niemal do obłędu:

*tymczasem jestem
nie wiem dlaczego nie wiem dla kogo
śnię siebie obcą na różnych światach
zamykam noce
i z martwych wstaję*

Umarły jest wrośniętym w świat poetki adresatem czułych lamentacji, obecnym w jej myślach:

*więc odtąd śledzisz każdy mój ruch
pocieszycielu z sosnowej ramki
mówisz jak żyć*

*a ja za dnia w przyciasnej klatce
niczym wilczyca krążę i krążę
chcąc się wy dostać*

Język Elżbiety Tylendy wykorzystuje pełnię stylistycznego spectrum – od fraz mocno lirycznych po kolokwialne, stanowiące zapisy rozmów, opisy codzienności:

*wyrzucamy odżywki zawieszyny nutridrinki
papki i inne zapisane gluty
żadna proza ani poezja
nie zna słów do opisanu ich zapachu i smaku*

Ta niejednorodność stylu i uderzający brutalnym konkretem język wyostrzają obraz trwającego piekła, w pełni oddając rozgorączkowanie dni, w których rozpacz przeplatała się z nadzieją. Zaznaczony w języku kontrast (bo przecież są tu również frazy subtelnie liryczne) stanowi paralelę ze światem, który właśnie rozpada się na to, co było i co nieodwołalnie ma w nim nastąpić. Arkadyjskie obrazy szczęśliwych lat przeżytych w Zielonej Dolinie powracają i boją. Ta ziemia, zapisana śladami ukochanego człowieka, nie będzie już nigdy tym, czym była przed jego śmiercią. Raj wypełniony śladami umierającego pustoszeje i zamienia się w popiół:

*już nie nasza nie Zielona Dolina
odchodzi skąd przyszła*

Śmierć unieważnia urodę dotąd tak afirmowanego świata, którego życiodajna moc przestaje mieć znaczenie. To nie tylko nagła i nieakceptowalna nieobecność, to apokalipsa razem budowanego domu, którego posady zdawały się być nienaruszalne, to osierocenie wszystko, co w tym świecie żyło: *maleńka jabłoń ginie w powojach, jak mam cię przytulić?*

Życie w takim świecie przestaje być oczywistością, staje się balastem, zadaniem do wykonania, rolą, którą trzeba grać:

*wyobraź sobie że znajdziesz się nagle
w innej przestrzeni gdzie wszystko w strzępach
(...)
na zewnątrz dostrzegasz pogodny czerwiec
można udawać życie*

Uczucie bólu doprowadza do zwątpienia w poezję i jej ocalającą moc, rozpacz nakazuje także zakwestionować jej sens: *i co mi przyjdzie po tym, że zostaną słowa?*

Odzyskiwanie równowagi jest procesem długotrwałym, ale na jego horyzoncie czeka nadzieja. Pojawia się w wierszach, w których poetka wraca do myślenia o przyszłości i potrafi spojrzeć z czułością na ptaki budujące gniazda. I może ten właśnie obraz przywróci utracony sens widokowi z okna.

Elżbieta Tylanda, *Kamienie i bursztyny*. Wydawnictwo Milan Studio, Łobez 2016, s. 54.